

LEKI OPISYWANE SZTUKĄ

Festiwal Nowego Teatru w Rzeszowie

Ryszard Zatorski

Spotkania w tradycyjnej formie, gdy pojawiały się gwiazdy scen polskich z uznanymi wybitnymi twórcami, zwłaszcza reżyserami, tak naprawdę skończyły swój żywot na jubileusz półwiecznej ich obecności w Rzeszowie. Od czterech lat są to już bowiem festiwale – najpierw przez dwa lata WizuArt, który miał zwrócić uwagę na niedocenianą na ogół rolę scenografów i kostiumografów, a obecnie już po raz drugi mieliśmy w Rzeszowie Festiwal Nowego Teatru, w którym forma stawiana jest przed tworzywem literackim, a dzieła dramaturgów widzowie rozpoznają niekiedy jedynie w tytułach widowisk, te bowiem stają się konglomeratem sztuk różnych i paraszków oraz współczesnych technik wizualnych.

Rzadko też ich twórcy są tak rzetelni w zapowiedzi jak **Jan Nowara**, który *Kurkę Wodną* opatrzył nie tylko objaśnieniem „wg Stanisława Ignacego Witkiewicza”, ale i tytuł poszerzył o frazę – „katastrofa jest coraz bliżej”. Witkacego „tragedia sferyczna” na scenie Teatru im. W. Siemaszkowej zachowuje jednak swą kulistość w metaforycznym powracaniu w to samo miejsce jak na okręgu, ale i w towarzyszących obrazach filmowych jednakich na wielu ekranach wokół sceny i widowni – owej planety targanej różnymi konwulsjami, gdzie atakowani jesteśmy zewsząd potokiem telewizyjnych i internetowych informacji, krzykliwych w obrazie i dźwięku. A rewolucja w przekazie scenicznym Nowara cwałuje islamskimi krokami i mordami. Na szczęście w teatrze takie obrazy można cofnąć, a ofiary ożywić i skierować optymistycznie drogą do nieba balladowym songiem Zeppelinów, który z takim urokiem wykonuje **Dagny Cipora**, spektaklowa Lady – księżna Alicja of Nevermore. Kolejny już raz znakomicie spełniająca się aktorsko, podobnie jak pozostali artyści – wszyscy rzecz można z pierwszego planu. Poczynając o tytułowej Kurki Wodnej **Justyny Król**, która tak sugestywnie „wyśpiewała” krzykiem strach przed sceną ponownej śmierci i jej spektaklowego męża-zabójcy Edgara (niezmordowanie rewelacyjny aktorsko **Michał Chółka**) czy sugestywnego **Mateusza Mikosia** we wcieleniu Tadzia, albo nestora w tym gronie **Piotra Napieraja**, artystycznie porywającego swym talentem aktorskim, ale i witalnością w tym przedstawieniu toczącym się jakby w taneczno-pantomimicznym rytmie, w czym widać było pomocną obecność **Tomasza Dajewskiego** odpowiedzialnego za plastyczność ruchu. Niezwykle sprawnie znalazła się tu **Magdalena Kozikowska-Pieńko** w wymyślonej przez Jana Nowarę Hyrkanii, korzeniami sięgającej wprawdzie do *Mątwy* Witkacego, ale i tam wszakże takiej postaci nie ma, a jedynie jest to nazwa mitycznego państwa. Hyrkania skąpa w słowach właśnie pantomimicznie „komentuje” różne sytuacje niczym narrator i duchowe wcielenie innych bohaterów. Reżyser ciekawie spletał bohaterów, ich „dialogi” sceniczne z obrazami filmowymi

i plastycznymi scenami – sugestywnie, jak choćby w owym może nieco przydługim transie bodaj narkotycznym, gdy przenosił nas wyobraźnią w ten niebotyczny kosmos i inne przestrzenie. Pojawiają się w tym spektaklu także klimaty orwellowskie, absurdy zawsze dobrze wpasowane w nasze życie niezależnie od epoki. I Witkacowe przemeblowywanie rzeczywistości, gdy Kurka jest zabijana i umiera, by pojawić się znów żywa w innej sekwencji i znowu zginąć. Podobnie jak i owi bankowcy (**Józef Hamkało, Robert Żurek, Robert Chodur**), którym islamiści podrzynają gardła, a potem film biegnie odwrotnie i powracają żywi do kadru oraz na scenę także. Objawia się w tym spektaklu i metafizyczność, i rzeczywistość, w której każda z postaci wie dzie swój żywot jakby niespójny z otoczeniem, z konsumpcyjną zachłannością, z władczymi pokusami i zanurzeniem w niepewną groźną przyszłość. Teatr czystej formy, wyobraźni, skojarzeń i wzruszeń estetycznych.

Kurka Wodna gospodarzy, co w pewnym sensie zrozumiałe, była jedynym premierowym przedstawieniem na festiwalu, które otwierało te spotkania w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w jubileuszowym roku 70-lecia tej sceny dramatycznej. Za inne należy się pokłon organizatorom, że przybliżyli je rzeszowianom, oszczędzając nam widzom kosztów i fadygi jeżdżenia po Polsce. Albo dowieźli do Tarnowa, by tam pokazać w Teatrze Solskiego *Grażynę* Mickiewicza przygotowaną przez **Radosława Rychcika** w konwencji meczu koszykarskiego. Cóż, można i tak, choć poemat epicki wieścza obronił się sam w aktorskiej recytacyjnej interpretacji aktorów i znakomitej oprawie muzycznej chóru. I chociaż, jak wspomniałem na wstępie, owa nowoczesność – szczególnie w formach multimedialnego obrazowania scenicznego – być może nie wszystkim teatromanom pasuje, to przecież obcowanie choćby z twórcami widowiska *nie-boska komedia. Wszystko powiem Bogu!* **Pawła Demirskiego**, a inspirowanego dramatem Zygmunta Krasińskiego, było dla wielu ucztą artystyczną. Mimo że po przerwie widownia nieco się przeredziła. Nic dziwnego, że fetowano wykonawców długą owacją na stojąco. Lęki wielkiego romantyka, jego wizje przerosła współczesna rzeczywistość, gdy nie tylko metaforycznie próbujemy się często chronić i uciekać. Jak do owej ciemnej klatki w nieznanym bloku, gdy nie wiadomo, czy zapalając światło nie naciśniemy dzwonka do cudzych drzwi, zza których może wyłonić się jeszcze bardziej wylękniona postać. I dobrze, że młodziutkie jury chociaż indywidualne wyróżnienia przyznało wykonawcom z tego widowiska, zwłaszcza rewelacyjnej aktorsko **Dorocie Pomykale**. Przesłania Demirskiego w tym spektaklu w wyborczą niedzielę 25 października zyskiwały też jeszcze nowy, inny wymiar.

Sądziłem, że ta propozycja krakowskiego Starego Teatru na festiwalu była najcenniejsza, ale z wielu względów z satysfakcją przyjąłem też werdykt jury o Grand Prix dla spektaklu *Afryka* Teatru Polskiego z Bydgoszczy „za błyskotliwą, przejmującą i odważną, choć świadomą swej ułomności, próbę

opowiedzenia o tym, o czym opowiedzieć się nie da”. Ta „świadomość ułomności” jakby nieco osłabia (ale niech tam) ów zachwyt nad owocem młodych twórców – reżysera **Bartosza Frąckowiaka**, autorki tworzywa dramaturgicznego **Agnieszki Jakimiak** oraz **Anny M. Kaczmarskiej**, która to widowisko opatrzyła scenograficznie, zaś muzycznie dopełnił je **Krzysztof Kaliski**, a światłami **Agata Skwarczyńska**. Ale przede wszystkim wykonawcy, a wśród nich aktorską precyzją przebijająca się **Anita Sokołowska**, jedyna w zespole prawie nie wspomagana kostiumowymi gadżetami. Wszystko w tym spektaklu – albo, jak zwykło się nowomownie określać, projekcie – było spójne i potrzebne. Nawet umieszczenie we wzajemnej bliskości widzów, aktorów, operatorów dźwięku i światła w tej niewielkiej przestrzeni. Bo wszystko działo się wszak tylko na samej scenie, odciętej kurtyną od pustej sali. To służyło znakomicie artystycznemu przekazowi, w którym pobrzmiewał w głównej postaci sam niezrównany reporter Ryszard Kapuściński, świadek owych przed laty wyzwoleniczych rewolucji państw Afryki, które już potem z wolnej stopy do dziś niewolone są przez uzależnienia polityczne, ekonomiczne i obyczajowe. Jak parafraza pewnego manifestu zabrzmiało stwierdzenie o widmie długu, które krąży nad Europą. Długu wobec niewolonych i łupionych przez wieki mieszkańców Czarnego Łądu. Jakże odważnie i pod prąd wybrzmiała ta prześmiewcza swoista „msza”, czy podobne sceny-cytaty kolejnych papieży, którzy na koszmar szerzącego się aids mają lek w postaci modlitwy.

To był teatr wymownie publicystyczny, ale o wielkiej literackiej subtelności tworzywa słownego i obrazowości plastycznej symboli i rekwizytów. Teatr żywy i artystycznie niebanalny. Taki, jaki przed blisko półwieczem wymyślali twórcy studenckiego nurtu teatru otwartego, którego owoce przedstawiano właśnie w innej, łamiącej reguły klasyczne przestrzeni i formie, choć bez takich możliwości technicznych jak obecnie. Chłonąc *Afrykę* bydgoszczan, to jakbym patrzył na *Spadanie Krzysztofa Jasińskiego* Różewiczem inspirowane, czy *Wietnam ukrzyżowany* **Andrzeja Rozhina** na festiwalu w roku 1969 we Wrocławiu, którego gospodarzem był Kalambur – równie jak Teatr STU czy Gong 2 – odkrywczą i nowatorską sceną, ba, instytucją kultury animowaną przez **Bogusława Litwińca** i **Eugeniusza Michaluka**.

Festiwal Nowego Teatru z dyrektorem programowym **Joanną Puzyną-Chojką** był utkany ponadto dziesiątkiem innych ciekawych intelektualnie wydarzeń obok owych dziewięciu festiwalowych spektakli, po których publiczność każdorazowo mogła spotkać się z ich twórcami. Były inne debaty, filmowe pokazy teatralne i czytanie sztuk, samo w sobie też interesujące scenicznie. Tylko ktoś, kto przyjechał wyłącznie na ten festiwal, był w stanie to wszystko ogarnąć, niemacony innymi codziennymi obowiązkami jak miejscowi amatorzy tej sztuki.

Ryszard ZATORSKI

LAUREACI

II Festiwalu Nowego Teatru – 54. Rzeszowskich Spotkań Teatralnych

(Rzeszów 22–30 października 2015)

Jury w składzie Michał Centkowski (przewodniczący), Benjamin Bukowski, Stanisław Godlewski, Patrycja Maksylewicz, Weronika Murek oraz Martyna Kasprzak (sekretarz) po obejrzeniu dziewięciu konkursowych spektakli przyznało wyróżnienia aktorskie: **Małgorzacie Gorol** za rolę w *Podróży zimowej*, **Dorocie Pomykale** i **Marcie Nieradkiewicz** za role w spektaklu *nie-boska komedia. Wszystko powiem Bogu!*, nagrodę prezydenta miasta Rzeszowa **Dominice Knapik** za choreografię w spektaklu *Portret damy*, nagrodę dla młodego twórcy **Michałowi Buszewiczowi** za tekst *Aktorów żydowskich*, nagrodę za scenografię **Katarzynie Borkowskiej** za opracowanie warstwy wizualnej spektaklu *Portret damy*, nagrodę główną dla osobowości artystycznej marszałka województwa podkarpackiego **Krzysztofowi Kaliskiemu** za opracowanie dźwięku w spektaklach *Afryka* i *Kłęski w dziejach miasta* oraz Grand Prix dla najlepszego spektaklu w postaci honorowej statuetki Teatrowi Polskiemu im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy za przedstawienie *Afryka* za błyskotliwą, przejmującą i odważną, choć świadomą swej ułomności, próbę opowiedzenia o tym, o czym opowiedzieć się nie da, oraz nagrodę indywidualną ufundowaną przez marszałka podkarpackiego **Bartoszewi Frąckowiakowi** za reżyserię najlepszego spektaklu.

LEKI OPISYWANE SZTUKĄ
Festiwal Nowego Teatru w Rzeszowie
Ryszard Zatorski
„Nasz Dom Rzeszów” 2015, nr 121.